

— Wątpię, aby ten środek w czymkolwiek pomógł. Chyba odwleka pan rozstrzygnięcie sprawy, związanej ze mną, nie na miesiące, a na lata. Natomiast stwierdzam jedno, że ustawa ta po przejściu przez dwa czytania¹⁾, przez poprawki, dodawania i ujmowania: słów, pojęć i paragrafów — nie została zasadniczo zmieniona. Natomiast zwiększono śmieszność i dziwaczność jej formy, a zarazem tak zatracono poczucie logiki w jej treści, że stanowi to najbardziej charakterystyczną cechą tego projektu ustawy w obecnej jego fazie. Wątpić muszę, czy z tej poczwarki może się rozwinąć jakikolwiek motyl.

STOSUNEK WZAJEMNY WOJSKA I SPOŁECZEŃSTWA W 1863 ROKU

(24 stycznia 1926 r.)

Na zaproszenie Kola Oficerów Sztabu Generalnego wygłosił Piłsudski dnia 24 stycznia 1926 r. w wielkiej sali Szkoły Podchorążych w Warszawie niżej przytoczony odczyt.

Piłsudski daje w nim rzut historyczny na stosunek społeczeństwa polskiego do wojska na przestrzeni całych dziejów Polski, stwierdzając, że w 1863 r. praca społeczeństwa dla wojska była najbardziej ofiarna.

Stenogram tego odczytu został wydrukowany w tygodniku «Głos Prawdy» z 30 stycznia 1926 r. Tekst, który podajemy, jest przedrukiem z tego wydawnictwa.

Moi panowie! Mam razem z wami uczcić rocznicę naszego ostatniego powstania 1863 r. Mam jednak przed sobą inne audytorium, niż zwykle miewałem w tych dniach styczniowych, mam bowiem przed sobą oficerów, stanowiących wojsko, a zatem ludzi, którzy muszą na działania wojenne zapatrywać się inaczej, niż ludzie, nie noszący munduru. Dlatego też, przemawiając dziś, nie będę odwoływał się ani do waszego sentymentu, ani do waszych uczuć, ani do waszych afektów, ani do wzruszenia. Chcę przemawiać do rozumu i rozwagi.

Epoka 1863 r. jest epoką wojenną, sama zaś praca historii w sprawie wojny 1863 r. jest tak zaniedbana i tak mało

¹⁾ I czytanie w sejmowej komisji wojskowej rozpoczęło się dnia 17 grudnia 1924 r. i trwało do dnia 19 lutego 1925 r. w ciągu 9 posiedzeń; II czytanie nastąpiło dnia 27 lutego 1925 r.

posiada źródeł, że praca nad dziejami samej wojny należy bodaj do najtrudniejszych, jakie spotkałem w swym życiu, studiując mnóstwo wojen, przeprowadzonych przez różne państwa i narody.

Dziś, mając do rozporządzenia tak niewielką ilość czasu, nie mogę powtarzać swoich na ten temat wykładów z przed 11 czy 12 laty¹⁾. Nie mogę zastanawiać się ani nad określeniem tej wojny, ani jej charakterem, ani imionami poszczególnych wodzów, którzy bili się dobrze lub źle. Nie mogę przedstawiać ówczesnej taktyki ani mówić o uzbrojeniu ówczesnym, bo to zajęłoby mnóstwo czasu. Dlatego zdecydowałem wybrać specjalny temat z dziejów 1863 r., żeby mu poświęcić rozważne i spokojne zastanowienie się nad niedawną względnie epoką, której jesteśmy dziećmi. Będę mówił o temacie, który musi poruszać wszystkich wojskowych, gdyż jest obecnie najbardziej palącym: o stosunku wojska do otoczenia i otoczenia do wojska.

Problem ten jest wieczny, albowiem wiecznymi, jak dotąd, są wojny. Problem ten nowocześnie przełamał się w pewien sposób w pewną konieczność, albowiem wojsko obecnie na całym świecie wyznaje zasadę, że wojna inaczej nie może być prowadzona pomyślnie, jak jeno wtedy, gdy się wojsko zlewa w swoich wysiłkach z wysiłkami całego narodu, całego państwa, będącego w stanie wojny. Dlatego też głowę każdego wojskowego, choć trochę myślącego o sobie, musi zajmować problem stosunku do siebie, stosunku do wojska nie kogo innego, jak właśnie narodu i państwa, które musi dać siły wojenne. Śmiem twierdzić na podstawie badań historycznych, że nie ma ważniejszej epoki, nie ma większego pod tym względem zwycięstwa ducha wojny, jak r. 1863.

Polska, której dzieje pod tym kątem widzenia starałem się nieraz przebiegać, nie daje ani razu, nie wyłączając naszej epoki, tak szczęśliwego i tak daleko idącego rozwiązania tej pracy, jak to było w r. 1863.

Moi panowie, będę o tym problemacie mówił porównawczo, śledząc i badając, przebiegając szybko najrozmaitsze epoki, przez które Polska przeszła, i porównyując je z epoką, wybraną dla dzisiejszego odczytu.

Jeżeli weźmiemy najdalsze istnienie historyczne Polski, to znajdziemy wojsko budowane tak, jak ówczesny świat na

¹⁾ Piłsudski mówi tu o swoich wykładach, wygłoszonych w roku 1912, wydanych pod tytułem: «Zarys historii militarnej powstania styczniowego». Por. t. III, str. 82—141.

ogół je budował. Jest to wojsko królewskie, wojsko książęce, wojsko, które czerpało swoje siły, biorąc prawie gwałtem ludzi do wojska albo na usługi wojska, nie pytając ich — chcą czy nie chcą, robiąc to siłą i tworząc w ten sposób siłę zbrojną, złożoną prawie wyłącznie z drużyn królewskich czy książęcych. W ten sposób wojsko było właściwie własnością króla, tak, jak i cały kraj. System ten, ściśle monarchistyczny, oparty na dziedziczności monarchii, stosowała Polska na równi z wszystkimi innymi narodami przez długie wieki.

I chcę zwrócić od razu na jedną rzecz uwagę, ażeby scharakteryzować stosunek, że tak powiem, Polski do wojska. Jeżeli weźmiemy w historii przydomki i tytuły królów, którzy byli zarazem zawsze naczelnymi wodzami, to znajdziemy jedną zabawną rzecz, nad którą jeszcze w dzieciństwie się zastanawiałem, mianowicie, że Polska przydomkiem «wielkiego» ochrzciła tylko jednego króla. Królem tym był Kazimierz Wielki, który skończył dynastję Piastową. Był to król znany z absolutnie nie wojennego charakteru panowania, król znany z tego, że Polskę jakoby wziął po ojcu Łokietku «drewnianą», a zostawił «murowaną». Jedyń więc przydomek «wielkości» zastosowany został do króla i do wodza, który wodzem nie był. Jeżeli zaś weźmiemy królów z tej samej dynastji, którzy byli moimi w dzieciństwie faworytami, to znajdziemy tam przydomki, znamionujące jak gdyby ściśle koleżeństwo wojskowe. Znajdziemy tedy Bolesławów, jako tych, którzy najwięcej się bili: więc Chrobrego i Smiałego.

* * *

Potem idzie dynastia obca, z obcych stron przybyła, dynastia Jagiellonów, która dała Polsce największą potęgę wewnętrzną i największe wpływy poza Polską. Bywały przecież okresy, gdy dynastia Jagiellonów panowała na Węgrzech i w Czechach, i ta wspólnota dynastyczna wzmocniała siłę centrum dynastji, jaką było państwo polsko-litewskie.

W tym czasie zmieniło się już dużo, albowiem na całym świecie dojrzała jedna z największych epok, znanych w dziejach Europy, — epoka odrodzenia, która niosła nowe prądy, budząc i tworząc siłę państwa. Epoka odrodzenia przyszła do Polski właśnie przy końcu dynastji Jagiellonów i miała swój wielki rozkwit, albowiem to wszystko, co cechowało epokę odrodzenia, działo się w Polsce prawie w jednakowym tempie z całym Bożym światem.

Moi panowie, są rzadkie książki, wydane jedynie w Polsce, białe kruki, poszukiwane przez wszystkich, jako świadec-

stwa wielkiej kultury polskiej i wielkiej sławy epoki odrodzenia nie gdzie indziej, jak w Polsce. Lecz zarazem dokonano wtedy jeszcze jednej pracy, która — powiedziałbym — jest specjalnością polską, a której inaczej ochrzcić nie zdołam, jak próbą utworzenia demokracji, próbą utworzenia współzrądzów z królem absolutnym, próbą pracy szerszej, niż jednoosobowa. Daje to możność łatwiejszego, niż gdziekolwiek, widzenia i spostrzegania tego, co stanowi temat mego odczytu: stosunku Polski do wojska, stosunku Polaków do wojska. Jedy- nym krajem, który miał pod tym względem jakieś drobne podobieństwa do Polski, była Anglia, gdzie wprowadzono i parlament, i współzrządy panujących dla lepszego zaspokojenia potrzeb, lepszego urządzenia życia ludzkiego. Tak, że bodaj i pod tym względem Polska szła, że tak powiem, na czele postępu, którego ślady nie dają się spostrzec w reszcie Europy.

Już w tych czasach stosunek do wojska staje się iście polski.

Dynastia Jagiellonów ze swoim wielkim autorytetem, który wraz z posuwaniem się ku Wschodowi coraz bardziej się zwiększał, mogła i zdołała narzucić ideę zaspokojenia potrzeb państwowych własną wolą i własnymi siłami. Własnymi siłami, gdyż król i dynastia była bogata, trzymała w ręku swoim mnóstwo ziemi, dającej dochody, i mnóstwo rzeczy, które można było sprzedać lub zastawić, jak to nieraz robiono dla prowadzenia wojny. I wojsko samo było trzymane w większej karności i w większym porządku, niż to nastąpiło potem. Wraz z wymarciem dynastii Jagiellonów przechodzimy do systemu państwowego, podobnego bardzo do dzisiejszego. Albowiem król elekt, wybierany każdorazowo, nie był niczym innym, jak wybierany dziś prezydent.

To, że był dożywotnim, nie stanowi wielkiej różnicy. Śmieszna rzeczą, która ciągle się powtarzała, było, że z królem zawierano «pacta conventa», umowę, kontrakt i ważną rzeczą jest, że najczęściej w «pacta conventa» znajdujemy klauzule, które każą królowi płacić za wojsko, które każą przychodzić do Polski z pewnym wianem pieniężnym, ażeby oswobodzić się od opłat na wojsko.

Gdy zaś dodamy, że królów wybierano z zewnątrz, że wielka ich ilość przychodziła do nas z za granicy, że nie byli Polakami, lecz ludźmi, związanymi także z różnymi innymi dynastiami i ich sprawami rodzinnymi, to widzimy i rozumiemy, że Polska w stosunku do wojska zachowywała się w ten sposób, jak gdyby wojskiem handel prowadziła i sprzedawała wojsko na rzecz interesów innych narodów. Mamy np. dziwa-

czną wojnę o prawa dziedziczne Wazów, przychodzących ze Szwecji, którzy chcieli wywalczyć polskimi siłami nie co innego, jak tron szwedzki. Była to epoka, w której wojny toczono bardzo łatwo, tak, że bodaj nie było miesiąca w roku, żeby gdzieś nie wojowano, żeby gdzieś wielkiej pracy dziejowej krwią ludzką nie znaczone.

W czasie tych wojen nie tylko wszędzie dokoła tworzono wojsko, ale podnoszono jego wartość czy to pod względem technicznym, czy organizacyjnym, czy umiejętności bitewnej.

W Polsce tymczasem wojsko właściwie nikogo nie obchodziło, poza wojskowymi. Polska zajmowała się czym innym, wojskiem nie interesowano się specjalnie, a głównie nie było chętnych do płacenia podatków na wojsko. Typ życia był tak odmienny od otoczenia, tak inny od wszystkiego tego, co naokoło się działo, że wydaje się on być cechą charakteru Polaków. Wszelkie próby historyków przekonania, że Polak a rycerz jest to jedno i to samo, wydają mi się absolutnie niemożliwymi do udowodnienia, gdy się bierze realnie historię. Naród rycerski dbać musi o przejawy tego rycerstwa w sposób rycerzom należny, albowiem według określenia jednego z moich współrodaków spod Lidy: «nawet papieskie wojska i te jeść muszą, choć prawie są aniołami»¹⁾. To proste ujęcie prawdy o wojsku nie przychodziło do głowy naszym współrodakom w owych czasach. Wojsko nie było «papieskie» i jeść nie potrzebowało. Żołdu nie płacono. Wojsko musiało żyć nie wiadomo jak. I tu brak tej jedynej podstawy stałego życia wojska.

Gdy myślę o tej epoce, w której Polska wyraźnie skłaniała się ku upadkowi, gdy ginęła, codziennie obniżając swoją powagę na świecie i codziennie niszcząc siebie samą, — znajduję zawsze jedno i to samo zjawisko: naokoło wojsko wyrastało, naokoło państwa budowały wojsko, jako siłę zbrojną, naokoło praca szła silnie i pewnie, podczas gdy w Polsce siła państwa, reprezentowana przez wojsko, stale upadała. Jeżeli przebiegniemy w owych czasach pracę ówczesnego sejmu i ówczesnych królów, między którymi niejedni byli wielkimi żołnierzami, jak Stefan Batory, jak Władysław IV, jak wreszcie wielki zwycięzca spod Wiednia i Chocimia — Jan Sobieski, jeden z największych wodzów naszych, to znajdziemy zawsze jeden i ten sam przejaw życia, stale powtarzany w owym

¹⁾ Jest to cytata z wyrażenia jednego z wójtów na zebraniu odbytym przez gen. Żeligowskiego z przedstawicielami ludności miejscowej; wójt ten sentencją tą usprawiedliwiał wojsko polskie, że w sprawach aprowizacyjnych musi zwracać się o pomoc do ludności nieraz w dość ostrej formie.

okresie, jak gdyby Polska wyraźnie mówiła: my wojska nie chcemy, — jest to jakiś ciężki wóz, który najlepiej jeśli sam sobie jakoś będzie dawał radę.

* *

W epoce tej jednak wojny były rok rocznie i żołnierze ciągle musieli iść na boje. Gdy się przejrzy, chociażby pokrótce, wypadki wojenne, w których brała udział Polska, znajdziemy jeszcze jedną bardzo charakterystyczną ich cechę. Była to jakby loteria, zależna prawie wyłącznie od wodza-hetmana. Z chwilą, gdy hetmania stała się dożywotnią godnością, którą można było kupić lub uzyskać dzięki protekcjom, starano się zapobiec złym skutkom tej metody przez nowych regimentarzy, różne urzędy, związane z wojskiem, rozdawane znów na zasadzie protekcji. Urzędy te często były w rękach zupełnie przypadkowych, niezwiązanych z wojskiem, i kiedy weźmiemy cały szereg naszych hetmanów w ubiegłych czasach, musimy dojść do wniosku, że naród jak gdyby powierzał swe losy protekcji boskiej, żywiąc nadzieję, że może Pan Bóg się zlituje i tchnie w hetmana talent i ducha rycerskiego. Nie można zaprzeczyć, że niekiedy Pan Bóg nas bardzo protegował, gdyż dawał takich wodzów, jak Chodkiewicz, jak Żółkiewski, jak Czarniecki, że wymienię tylko największych. Nie zmienia to przecież w niczym faktu, że w pracy wojennej zależeliśmy po prostu od szczęścia czy nieszczęść.

Gdy jednak przejdziemy prawie do ostatnich chwil życia Rzeczypospolitej, znajdziemy rzeczy jeszcze gorsze; znajdziemy, wobec słabości własnych sił, poszukiwania protekcji na zewnątrz. Prawie wszyscy dygnitarze byli płatni przez obcych, brali pensje nadzwyczajne od obcych potencji. Szukano protektorów utytułowanych: wielką protektorką Polski była Katarzyna II, wielkim «przyjacielem» Polski był również Fryderyk Wielki w sąsiednich Prusach i wreszcie trzecią protektorką Polski była Maria Teresa. Przy takich protekcjach, sądzę, nawet wysoka protekcja boska pomoc by nam nie zdołała; żaden bowiem geniusz i żadna siła ludzka nie potrafiła nigdy iść przeciw tak wielkiej protekcji, jak brzęcząca moneta. I wtedy jednym z na pierwszym miejscu stawianych warunków było nie co innego, jak rozbrojenie Polski, zmniejszenie jej siły wojskowej, albowiem ten lub inny protektorsąsiad miał przecież więcej wojska, niż Polska. Z chwilą zaś, gdy się ma protektora, po co wydawać pieniądze na wojsko, — wystarczy ta wielka protekcja.

Jeśli więc przebiegniemy cały okres historii, gdy Polska mogła przejawiać swój rozum stanu, zawsze znajdziemy jedno i to samo: z chwilą, gdy znikła siła jednowładców-królów dziedzicznych, którzy mieli dostateczny autorytet i dostateczne siły, ażeby przeprowadzić, wbrew narodowi, prace, związane z wojskiem, gdy rządy przeszły do samego narodu, do demokracji szlacheckiej, która była bodaj bardziej rozwinięta, niż demokracja obecna, to natychmiast interes wojska był, że tak powiem, postponowany i usuwany na dalszy plan w porównaniu do innych potrzeb, niechybnie istniejących w państwie. I wtedy górę brało nie co innego, jak to, co nazywano gospodarką kraju i pracą organiczną. Wiciny, płynące do Gdańska ze smaczną okowitą i bogatym ziarnem, za które ściągano również z Gdańska bogate likwory i jedwabie dla białogłów, znały więcej dla ówczesnego państwa, niż twarda, żelazna praca, związana z wojskiem, z siłą zewnętrzną i pracą wewnętrzną nad duszą ludzką, która musi znowu stać się twardą i hardą w służbie wojskowej. Ten system, przez który Polska przez długie wieki przechodziła, doprowadził do charakterystycznego, a tak rzadkiego dla tego czasu upadku duszy polskiej do tego stopnia, że brano spokojnie pieniądze za zdradę Polski, że za granicą szukano protekcji.

W końcu istnienia wolnej Polski zaczyna się epoka odrodzenia, przynosząca ze sobą troskę o wojsko. Znamy te prace z czasu ostatniego panowania Stanisława Augusta. Znamy je prawie wszystkie, przynajmniej bardzo wiele, gdzie szukano odrodzenia i dla wojska. I znowu gdy je dzisiaj przeglądamy i głębiej nad nimi zastanawiamy, przychodzi na myśl, że ta reforma, znacznie wcześniej zrozumiana i przeprowadzona, dałaby może Polsce zbawienie, tak, jak nie mogła go dać wtedy, gdy całe otoczenie prześcignęło nas o stokilkadziesiąt lat w pracy nad siłą państwa, nie zapominając równocześnie o pracy gospodarczej, wykonywanej znacznie lepiej, niż to robili Polacy.

Jeżeli przejdziemy do epoki, z której pochodzimy, to jest do epoki Polski zależnej, Polski podległej, która nie miała własnego państwowego istnienia, — znajdziemy od razu bardzo wielką naprawę. Znajdziemy od razu pracę wyteżoną, stałą, silną i idącą z pokolenia na pokolenie. Zaczęto wówczas naprawdę kochać czerwono-biały sztandar, zaczęto kochać i lubić wszystko to, co jest żołnierzem. Zaczęła się epoka idealizowania stanu żołnierskiego. Była to jak gdyby spóźniona naprawa, spóźnione szukanie siły dla odbudowania tego, co zo-

stało zgubione. Stosunek w Polsce podległej, w Polsce nieistniejącej do stanu wojskowego, do wojska i do służby żołnierskiej, zaczyna być takim, jakim on był powszechnie wszędzie od bardzo już dawnego czasu.

Rok 1863! W całej tej epoce, proszę panów, stoi na nowej rubieży historycznej nie tylko nasza Polska, ale i cały świat. Albowiem rok 1863 poprzedza zaledwie o kilka lat wielkie zmiany, które czekały Europę, mianowicie — wielkie zwycięstwo Prus prawie nad całym ówczesnym światem. Zaczęła się epoka, z której już my literalnie pochodzimy — epoka wielkich państw, budowanych na podstawie wielkiej techniki, wielkich wynalazków, które charakteryzują koniec wieku XIX i początek XX, wielkiej pracy w budownictwie państwowym, jaką każdy z nas już dobrze pamięta.

Więc rok 1863 stoi na rubieży. Rok 1863 ma za sobą wielkie walki, toczone o swobodę i wolność narodów, o swobody i wolność obywatelską, jakie charakteryzują rok 1848, który burzą przeszedł przez świat cały, który szukał hasła oswobodzenia każdego podległego narodu, który w programie świata stawiał oswobodzenie Polski, oswobodzenie i zjednoczenie Włoch. Rok 1863 stoi na przelomie, gdy jedno umiera, a drugie już się rodzi i gdy również stosunek do wojska wszędzie zaczyna radykalnie się zmieniać. Siły bowiem państw polegały nie tylko już na wojsku samym, ale na chęci samego narodu, obywateli danego państwa, być żołnierzami. Następuje pewna pogoń za liczbą, za wystawieniem możliwie wielkiej ilości żołnierza na wypadek wojny. Następuje chwywanie w szeregi rycerstwa i żołnierstwa coraz więcej ludzi, następuje musowa służba wojskowa ludności, prawo o konieczności szanowania żołnierza, obowiązek traktowania, jak obywatela, żołnierza w wojsku i przymus służby w wojsku. Z tej epoki wywodzi się stosunek wzajemny żołnierza i społeczeństwa, jaki widzieliśmy w wojnie 1914—1918 r.

Powtarzam, rok 1863 stoi na rubieży. I od razu zaznaczam, że jednym z ludzi, którzy pchali w kierunku całkowicie nowoczesnym nie tylko Polskę, ale i zaborcze państwo rosyjskie, był Polak, był jeden z wodzów powstania 1863 r., a mianowicie — Sierakowski ¹⁾). Nazywano go w owe czasy w Petersburgu pomocnikiem ministra Milutina ²⁾), albowiem

¹⁾ Por. t. VIII, str. 65.

²⁾ Dymitr Milutin hr. feldmarszałek, pisarz i reformator wojska rosyjskiego. Był w r. 1860 zastępcą ministra wojny a 1861 ministrem wojny.

pod jego kierownictwem i pod jego zarządem tworzyły się nowe prawa, związane ze służbą żołnierską w państwie rosyjskim.

Sierakowski jest autorem prawa dla szeregowych, Sierakowski jest autorem prawa, zabraniającego bić szeregowego, a w owych czasach uczono żołnierzy tylko pałką. Sierakowski był promotorem wszystkich prac ministerstwa spraw wojskowych, idących w kierunku nowoczesnym, i nieraz, gdy studiowałem rok 1863, zastanawiałem się sam nad tym, po co on właściwie starał się tak ulepszyć wojsko rosyjskie, ażeby potem bić się w powstaniu? Jaki cel mógł mieć ten człowiek, tak postępując? Nieraz zastanawiałem się, szukając wytłumaczenia dla tego człowieka, który tak tragicznie zginął, gdy chciał wzmocnić swego przeciwnika, z którym potem walczył. Dopiero w różnych pamiętnikach odnalazłem myśl przewodnią tego wielkiego żołnierza. Wierzył on, że Polska przez tę reformę myślową i duchową, przez tę reformę duszy ludzkiej łatwo przejdzie, zaś Rosja jej łatwo nie przeniesie, że ta reforma zatrzyma się w swoim zewnętrznym odzwierciedleniu na buntach żołnierskich przeciw władzy, przeciw swoim przełożonym, którzy nie zechcą wyrzec się prawa pałki w stosunku do szeregowych. Śpieszył więc, aby możliwie szybko dać tę reformę całej Rosji, żeby wzmocnić siły polskie przeciw siłom rosyjskim, starając się swoim talentem, swoją pracą i swoimi wielkimi wpływami pośpiesznie je przeprowadzić, gdyż przypuszczał, że wywoła ona wielki rozdźwięk w wojsku rosyjskim i że dzięki temu Polacy zdążą wyzyskać to osłabienie wojskowe organizacji rosyjskiej. Była to jego zasadnicza myśl. Zwracam więc na to uwagę, że jeden z wodzów powstania, Sierakowski, liczył i rachował na rozbudzenie pod tym względem w Polsce przekonania o konieczności pracy wojskowej.

Mamy więc w r. 1863 jednego z wielkich ludzi, który w całej pracy dla wojska był jednym z wielkich jej mędrów, znanym nie tylko u nas, ale w całym świecie. Mamy zarazem próbę, która zdecydowała o dacie r. 1863, czy nowa praca i organizacja wojska z jej duchem, z jej istotną myślą, wytrzyma próbę w porównaniu z przeciwnikiem, któremu wojnę wydano. Widzimy więc, że i tu, w r. 1863, myśl ta, bodaj najdalej wysunięta w porównaniu z wszelkimi innymi epokami, stawia nas, Polaków, w rzędzie prawie przodowniczym w całym cywilizowanym świecie. Idziemy jeszcze zupełnie noga w nogę z całym światem, dając przy tym ludzi, którzy ten świat w swoich myślach i w swoich koncepcjach wyprzedzali.

Nie będę się zastanawiał nad przebiegiem samego powstania, nie będę próbował analizować szans lub takich czy innych błędów.

* * *

Chcę jednak zatrzymać się nad tym, co 1863 rok dał w tym problemacie, którego rozwiązania szukam przez bieg historii Polski. Dawał tak wielką pracę społeczeństwu na rzecz wojska, że przy próbie podziału na okresy samej historii powstania 1863 r. pod względem wojennym ochrzciłem jeden okres nazwą, że właściwie wojowało cywilne społeczeństwo o utrzymanie wojska, a nie wojsko o utrzymanie swego rządu. Potężna pod tym względem praca, do której należał i stary, i młody, i kobieta, i dziecko, była tak piękna i wielka, że potęga militarna państwa rosyjskiego z całą pracą swego aparatu rządowego nie mogła zniszczyć opieki nad wojskiem, którą dawali tak zwani cywile. Wojsko bowiem, od pierwszego uderzenia rozbite przez wroga, musiało mieć czas dla ponownego zorganizowania się i musiało mieć czas dla zrobienia z siebie odpowiedniej siły. I wtedy całe osłonięcie wojska w tym okresie leżało nie na kim innym, tylko na narodzie, nieubranym w mundury. Siła i potęga owego okresu leżała nie w karabinach i nie w lufach strzelb, które noszono w lasach i bagnach, lecz w cywilnym społeczeństwie, które, nie bacząc na ofiary, wojska broniło, które wojska podejść nie dawało. Jeden z najpiękniejszych okresów, gdzie żołnierz mógł się czuć w ojczyźnie, gdzie ojczyzna żołnierza pieściła i kochała i gdzie ofiary, na które naród się narażał, dla żołnierza były wyższe, niż żołnierz z siebie dawać potrafił.

To też myślę o epoce 1863 r. jako o najwyższym wykwiceniu siły wewnętrznej, którą Polska wydobyć z siebie umiała, gdy dobrowolnie, bez przymusu płacono olbrzymie podatki, odmawiając ich rządowi panującemu, gdy był posłuch dla pieczętarki rządowej i szacunek i miłość dla żołnierzy, — stanowiącym jeden z najpiękniejszych liści laurowego wieńca sławy narodu.

Gdy staram się porównać ten epizod naszej historii z przykładami całego świata, znalazłem tylko jeden: walkę Ameryki o niepodległość przeciw Anglii¹⁾.

Podnoszę ten fakt, jako niezaprzeczalny i pocieszający, jako fakt, stwierdzający, że Polska zdolna jest do najwyż-

¹⁾ Mowa tu o powstaniu i wojnie z Anglią trzynastu kolonij angielskich w Ameryce Północnej pod wodzą Washingtona w latach 1775—1777.

szego wysiłku, albowiem działo się to w Polsce, w tym samym kraju, gdzie działy się te wszelkie bezeczeństwa, które w czasie długich lat doprowadziły nie do czego innego, jak do najstraszliwszego upadku i znikczemnienia wewnętrznego.

Myśląc o tych czasach, ze zdziwieniem zawsze pytam, dlaczego rok 1863, gdy naród potrafił wznieść się do takiej wyżyny duchowej, dlaczego klęska, którą wszyscy wszędzie ponosić mogą i ponoszą w każdej wojnie, dlaczego ta klęska inną naukę dała Polsce, niż gdzie indziej, gdzie klęski również ponoszono? Przecież w bardzo niedługim czasie po klęsce Polski w r. 1863 i 1864 Francuzi ponieśli także wielką klęskę, a jakże inną z niej wyciągnęli naukę, zbierając siły do odwetu. Tak było we Francji. W Polsce rok 1863 stoi na rubieży upadku wszystkiego tego, co jest wojskiem. Nie tylko wszyscy uciekali od wojska, nie tylko służba wojskowa należała do usuwanych z myśli polskiej, ale muszę rozważyć, muszę umiejętności myślenia była pogarda dla stanu żołnierskiego polskiego, staranne usuwanie myśli o żołnierstwie polskim, było staranne wychowanie młodzieży i siebie we wstręcie i pogardzie dla służby i stanu żołnierskiego polskiego. Zwracam państwu na to uwagę, że ten silny przełom po klęsce 1863 r. bez względu na to, jakbyśmy go tłumaczyli, idący z roku na rok, z godziny na godzinę, — żłobił myśl polską, żłobił serca polskie, żłobił dusze polskie. Dlatego, gdy mówię wam o wybranym przeze mnie temacie, ostrzegam, jak siebie ciągle ostrzegałem, że Polska na zdrowe drogi wejść nie będzie w stanie, nim pokolenie niewoli po 1863 r. nie wymrze. Zbyt głęboko sięgnęła trucizna w duszę polską, ażeby można było przypuszczać, że po tak świetnej epoce, jaką przeżyła Polska w 1863 r. w dziejach tego problemu, — w stosunku tego, co jest cywilnym, do tego, co jest wojskiem, — ażeby odrodzić się w jednej chwili z tego mogła.

Zastanawiałem się nad tym problemem od dawien dawna i dlatego w czasie naszej wojny przyglądałem się bacznie, czy nie ma pod tym względem śladu, czy nie ma pod tym względem prób odrodzenia w tym pokoleniu, do którego sam należałem. Liczyłem i rachowałem, przyglądałem się w różnych miejscach i w różnych warstwach, przyglądałem się w każdej prawie chwili swego naczelnego dowodzenia wojskiem i swojej względem świata reprezentacji Polski. Uważałem to za jeden z największych problemów, z którym do Polski przychodziłem, i śmiało rzec mogę, że moje słowa, które wypisałem w książce swojej o roku 1920, że za Polskę w 1918 i 1920 bił się tylko ten, kto chciał, i ten, kto był głupi, — są

szczerą prawdą¹⁾. Ucieczka od pracy w wojsku była prawie powszechna. Wszystkie moje próby obliczania, które czyniłem w pracy wojennej, zawsze doprowadzały mnie do jednego wyniku: bije się tylko ósma albo dziewiąta część wojska, reszta nie bije się wcale. Wszystkie obliczenia, na których kiedykolwiek Naczelny Wódz opierał się, — mówię o sobie w przeszłości — wszystkie te cyfry i daty były błędne, wszystko zawodziło. Jednym z moich twierdzeń przy studiach wojny jest: moralność na wojnie mierzy się moralnością tyłów. Tymczasem u nas tyły niesłuchanie przerastały front, dezorganizując go i demoralizując.

Moi panowie, wojsko jest stworzone dla wojny. Myśl, że wojsko utrzymuje się nie dlatego, żeby uczyło się wojny, ale aby tak było dla jakiejś parady lub z obawy przed katastrofą, — jest nonsensem. U nas ludzie tej prawdy śmiałej i twardej boją się. Wojsko musi być utrzymywane tylko wtedy, gdy jest obawa wojny. Po co wydawać na nie tyle pieniędzy; po co tylu ludzi pozbawiać praw swobodnego obywatela; po co to wszystko czynić, jeżeli się nie ma obawy o swoje istnienie? Wojsko jest stworzone dla wojny i każdy z was uczyć się musi nie czego innego, jak prowadzenia wojny. Na tym polega nasza praca, do tego was się przyzwyczajają, do tego was się wciąga. W wojnie nowoczesnej wracamy nieledwie do prawdy pospolitego ruszenia, do prawdy plemion dzikich, które, wykopawszy siekierę i włócznię ze ścieżki pokoju, szły powszechnym tłumem na wojnę. Wtedy stosunek tego, co was otacza, do wojska jest rzeczą tak ważną i wielką dla powodzenia, dla zdobycia szacunku nieprzyjaciela, że pierwszy krok wojenny nie od czego innego zależy, jak od moralności społeczeństwa w stosunku do żołnierzy. Trzeba więc w duszy narodu szukać idealów, które wyznawali nasi ojcowie w 1863 r.

Proszę panów, dobiegam do końca i chciałbym na ostatki powiedzieć o jednej prawdzie, która mnie samemu ciężko niedgdy przyszła, która jednak jest niezbita. Prawda ta mówi: jeżeli porównamy wszystkie farchy i wszystkie zajęcia, które ludzie wykonywują, jeżeli porównamy wszystkie prawdy o pewnej wartości człowieka w wykonywaniu jego pracy, to jest jedna prawda, która żołnierza najwyżej stawia, jest jeden fakt niezaprzeczony, który się rzuca w oczy, a który tak trudno się przyjmuje, — że żołnierz jest tą istotą, która musi żyć i umierać nie dla siebie, a dla innych. Jest coś, co jest związane ze stanem żołnierza, i czy ten żołnierz gdzieś siekierą czy dzidą

¹⁾ Por. t. VII, str. 19.

wywijał, szukając czaszki przeciwnika i narażając swoją, czy ten żołnierz czy rycerz w szranki wyjeżdżał i bił się z przypiętą na piersi kokardą damy swego serca, czy też musiał patrzeć, stojąc w szeregu, gdy kule korytarze w ciałach ludzkich przebijały, czy też w okopach gdzieś umierał, — to zawsze jest jedna prawda, że żołnierz cierpi i umiera nigdy dla siebie. Więc umiera on dla czegoś, umiera dla kogoś i żyć musi inaczej, niż inni, i czynić to musi także dla kogoś, także dla czegoś. Nie jest to w niczym współmierna praca i współmierne życie z innymi współobywatelami. Żołnierz walczy i żyje dla wszystkich, podczas gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy. Jest coś, co duszę żołnierską, gdy jest prawdziwa, podnosi, coś, co go czyni piękniejszym wewnątrz od innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno — to jest symbol i emblemat narodowy. Kto z naszych współobywateli dla symbolu i emblematu umierać zechce?

A tym symbolem, tym emblematem nie są nasze własne żołnierskie osobiste sprawy, bo żołnierz jest znowu obojętny, czy nad głową dowódców powiewa buńczuk z włosia końskiego, czy kolory i tarcze herbowe królów, czy też ma trupem paść, broniąc biało-czerwonych sztandarów narodowych. Jest coś wyższego, niż wszystkie ludzkie rachunki, jest coś, co jest wyższe nad poziom powszedni. Moi panowie, gdy żołnierz straci szacunek zarówno dla tych emblematów, jak i tego, co wyższe, co go wyżej stawia od innych, gdy piękności wewnętrznej nie ma — boję się o naród taki, gdy próba wojenna wypadnie.

WYWIAD W «KURIERZE PORANNYM»

Z DNIA 10 LUTEGO 1926 R.

(9 luty 1926 r.)

Obawa przed trudnościami, które mogą wywołać czynniki wrogie Piłsudskiemu sprawiała, że czynniki wówczas decydujące zajęły w sprawie jego powrotu do wojska stanowisko niezdecydowane i wahające się. Wskutek tego sprawa ta nie ruszała z miejsca.

Dnia 6 lutego 1926 wystosował Piłsudski list do Prezydenta Wojciechowskiego. W liście tym Piłsudski oświadcza, że skoro Prezydent chce dalej aktywować sprawę szkodliwego projektu ustawy o naczelnych władzach wojskowych, to nie może on liczyć na jakikolwiek jego udział w pracy wojskowej.